



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

# Pamięć o Żołnierzach Niezlomnych



## Niepodlegli, Niezlomni

Żołnierze z ryngrafami na piersiach pozostawili  
kolejnym pokoleniom świadectwo wielkiej mocy

**N**iepodległa Rzeczpospolita nie liczyła jeszcze trzech miesięcy, gdy 21 stycznia 1919 r. Józef Piłsudski w rozkazie wydanym w rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego pisał o jego uczestnikach sprzed ponad pół wieku: „Przegrali wojnę i po ich klęsce, niewola wciskać się poczęła do dusz polskich”, a powstańcy zostali „usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy”. Odrodzona Polska natychmiast wyprowadziła ich „z kąta dalekiego zapomnienia”.

Wychodzenie uczestników powojennego powstania antykomunistycznego z cienia niepamięci rozpoczęło się, gdy wśród żywych pozostali już tylko nieliczni. Musiało upłynąć kilkanaście lat, wypełnionych ogromną pracą i determinacją, początkowo nielicznych środowisk, wspartych z czasem przez Instytut Pamięci Narodowej, nim znaleźli się w miejscu im należnym – w głównym nurcie historii naszych niepodległościowych zmagania.

Byli wychowankami Niepodległej Polski – uformowani przez jej dziedzictwo i wartości, przez rodziny, szkołę, Kościół. Dali świadectwo wierności w chwili wyjątkowej naszych XX-wiecznych dziejów. Skala dramatu końca II wojny światowej musiała obezwładniać: miliony ofiar, wymordowane elity, stolica zamieniona w morze ruin, zniszczone setki miast i wiosek. Przez lata niemieckiej, a do połowy 1941 r. także sowieckiej okupacji nie szczędzono krwi, aby zakończyć apokalipsę rozpoczętą Wrześniem. Wolę oporu i ofiary podtrzymywała nadzieja, że nadejdzie kiedyś zwycięstwo. Z czasem pojawił się jednak niepokój, który zaczął przybierać coraz bardziej realny kształt po wieściach z Katynia, z Kresów, z Lubelszczyzny – i wreszcie, gdy nadszedł dramat Warszawy, wydanej przez Stalina na niemiecką rzeź. To w jej ruinach 22-letni powstaniec Józef Szczepański „Ziutek” postawił tuż przed swą śmiercią najcelniejszą diagnozę sytuacji, w jakiej znalazła się wówczas Polska: „Czekamy ciebie, czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci, byś nam kraj przedtem rozdarła na ćwierci, była zbawieniem witany z odrazą”. Pisał te słowa, nie wiedząc o wyroku wydanym na stolicę przez niemieckiego okupanta. Nie mógł znać prawdy o zdradzie Zachodu, która swój ostateczny wyraz znaleźć miała dopiero kilka miesięcy później w jałtańskich decyzjach, skazujących miliony Polaków na tułaczkę, brutalne komunistyczne represje, gwałt pozbawiający wszelkiej nadziei.

Z tym odbierającym wolę oporu ciężarem przyszło zmierzyć się Niezlomnym Żołnierzom Wyklętym – nie tylko z siłami NKWD, UB, KBW. Ulegli przed przemocą, ale pozostawili kolejnym pokoleniom swoje świadectwo. Świadectwo wielkiej mocy.



FOT. R. SOBKOŃCZ

**Odbiorą mi tylko życie, a to  
nie najważniejsze. Cieszę  
się, że będę zamordowany  
jako katolik za wiarę świętą,  
jako Polak za Polskę  
niepodległą i szczęśliwą.**

**Płk Łukasz Ciepliński**

Oprawcy znali jego wartość, dlatego uczynili wszystko, aby ich ofiara nie tylko została zapomniana, ale i pozbawiona czci – wyklęta, aby nie mieli grobów, aby wszyscy się od nich odwrócili.

Ten plan się nie powiódł. Od kilkunastu lat wracają do naszej pamięci. Dzisiaj wyrastają już wysoko ponad symbol oporu i niezłomności w zmaganiach z systemem komunistycznym – żołnierze z ryngrafami na piersiach, których identyfikujemy w grobach po ich świętych medalikach i różańcach; żołnierze, którzy w piwnicznych celach zostawili niejeden wryty resztkami sił napis: „Królów

Korony polskiej, módl się za nami”, „My z Bogiem, Bóg z nami” czy „Deus gloriam, Deus regiam, Deus vincit”. Dość przeczytać świadectwo Łukasza Cieplińskiego, zapisane w grypsach: „Odbiorą mi tylko życie, a to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą”, by ogarnąć uniwersalny wymiar ich czynu. Troska Danuty Siedzikówny „Inki”, idącej na śmierć z wolą, aby do jej babci dotarły słowa, że zachowała się jak trzeba, wyraźnie definiuje świat ich wartości.

Świat nieprzystający do naszej współczesności – czasu zamętu, bezwstydu, dewastacji wszelkiego ładu, nachalnego odwracania znaczenia elementarnych pojęć i wartości, w którym zachowanie „jak nie trzeba” jest najkrótszą drogą do kariery i sławy.

Dlatego Niezlomni Żołnierze Wyklęci są i będą atakowani. Spór o nich nie ma dzisiaj charakteru jedynie historycznego, ale szerszy – cywilizacyjny. Pamięć o nich, niesiona przez kolejne pokolenie młodych Polaków, staje na przeszkodzie nihilistycznej destrukcji i rodzi nadzieję, że służących Ojczyźnie i „świętej sprawie” pokonać się nie da. ●



DR  
JAROSŁAW  
SZAREK  
PREZES IPN



# Nie bójcie się tej pamięci

Bracia Leon i Edward Taraszkiewiczowie – niezłomni bohaterowie powstania antykomunistycznego

**N**ie bójcie się tej pamięci, bo z tą pamięcią i tymi bohaterami nie wygracie. Wasi ludowi przodkowie próbowali walczyć przez kilkadziesiąt lat, mieli wszystkie instrumenty i na nic to się zdało. Dzisiaj „Jastrząb” tutaj wraca w tym ogromnym tłumie – jako bohater. Wracają bracia Taraszkiewiczowie! Jakże trafnie te słowa, wypowiedziane 16 lipca 2017 r. we Włodawie przez prezesa IPN dr. Jarosława Szarka podczas pogrzebu Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, a skierowane do ludzi, którym po dziś dzień nie w smak jest przywracanie pamięci o tych dwóch bohaterach, oddają wieloletni wysiłek włożony w walkę o ich dobre imię, zszargane przez dekady komunistycznego kłamstwa.

Bracia, o których mowa, to ppor. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”, „Zawieja” i ppor. Edward Taraszkiewicz „Grot”, „Żelazny”, dowódcy oddziału partyzanckiego włodawskiego Obwodu Delegatury Sił Zbrojnych – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Powstał on wiosną 1945 r. z żołnierzy i struktur konspiracyjnych 7. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej z okresu okupacji niemieckiej. Działania podejmowane w powiatach: włodawskim, chełmskim i lubartowskim sprowadzały się przede wszystkim do walki z grupami operacyjnymi UB, MO i KBW, likwidacji konfidentów i obrony społeczeństwa przed plagą pospolitego bandytyzmu.

## Ubecka obława

Pod komendą „Jastrzębia” oddział stał się jedną z najaktywniejszych grup partyzanckich w skali całej Lubelszczyzny, a jego styl dowodzenia cechowały ogromny dynamizm i brawura. Od czerwca 1945 r. do stycznia 1947 r. wślawił się wieloma spektakularnymi akcjami przeciwko zbrojnym organom represji reżimu komunistycznego, ich współpracownikom i aktywistom komunistycznym. W tym okresie do najważniejszych działań bojowych można zaliczyć opanowanie Parczewa (5 lutego 1946 r.), rozbięcie w Gródku plutonu NKWD (7 czerwca 1946 r.), zatrzymanie i internowanie rodziny Bolesława Bieruta (18 lipca 1946 r.), rozbięcie PUBP we Włodawie, z którego uwolniono 80 więźniów (22 października 1946 r.) czy udział w ataku połączonych oddziałów radzyńskiego i włodawskiego Obwodu WiN na Radzyń Podlaski (31 grudnia 1946 r.).

„Jastrząb” został ciężko ranny 3 stycznia 1947 r. w Siemieniu koło Parczewa, w czasie szturmowania na budynek zajmowany przez grupę ochronno-propagandową Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zmarł po dwóch godzinach, podczas transportu na konspiracyjną kwaterę. Został pochowany potajemnie przez członków Rejonu I Obwodu WiN Radzyń Podlaski na cmentarzu w Siemieniu. Po śmierci dowódcy komendę nad pozostałymi w podziemiu żołnierzami przejął jego zastępca i brat Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, jednak w wyniku „amnestii” z lutego 1947 r. większość jego podkomendnych ujawniła się. Przy dowódcy pozostało jedynie kilkunastu partyzantów, którzy zdecydowali się walczyć do końca.

Do maja 1949 r. grupa „Żelaznego” była podporządkowana dowódcy oddziałów partyzanckich WiN na Lubelszczyźnie kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi”. Działania były wymierzone przeciwko informatorom UB oraz pospolitym przestępcom, dezorganizowano tworzenie spółdzielni produkcyjnych, zdobywano pieniądze i broń, próbując dotrzeć do wyczekiwanego konfliktu państw zachodnich z Sowietami.

W czerwcu 1951 r. do likwidacji oddziału „Żelaznego”



Ppor. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”, „Zawieja”. Kułaków, luty 1946 r.



Ppor. Edward Taraszkiewicz „Grot”, „Żelazny”

powołano specjalną grupę operacyjną KBW o kryptonimie „W”, w skład której weszły cztery bataliony piechoty. W wyniku zakrojonej na szeroką skalę kilkumiesięcznej gry operacyjnej funkcjonariusze UB ustalili miejsce pobytu komendanta i trzech jego ostatnich żołnierzy. 6 października 1951 r. 600-osobowa obława UB-KBW otoczyła zabudowania w Zbereżu (pow. Włodawa), gdzie kwatrowali partyzanci. W trakcie walki, podczas próby przebiecia się przez okrażenie, poległ ppor. Edward Taraszkiewicz „Żelazny” oraz jeden z jego żołnierzy Stanisław Torbic „Kazik”. Dwaj pozostali: Józef Domański „Łukasz” i Stanisław Marciniak „Niewinny” zostali ujęci, w pokazowym procesie skazani na śmierć i 12 stycznia 1953 r. zamordowani w więzieniu na Zamku w Lublinie.

## Powrót z zapomnienia

Przez pół wieku komuniści, by splugawić pamięć o braciach Taraszkiewiczach i ich żołnierzach, piórami usłużnych propagandzistów i literatów zrobili z nich pospolitych bandytów i patologicznych morderców. Jakby tego było mało, nie tylko w barbarzyński sposób sprofanowali ich ciała, grzebiąc wielu z nich w nieodnalezionych do dziś dołach śmierci, ale odebrali rodzinom nawet prawo do okazywania bólu i upamiętnienia swoich bliskich. Dopiero po 1989 r. zaczęła się przebijać do opinii publicznej prawda o tych ostatnich bohaterach antykomunistycznego powstania, a wraz z nią pojawiły się symboliczne upamiętnienia czy publikacje.

30 czerwca 1991 r. odbył się powtórny uroczysty pogrzeb i poświęcenie grobu ppor. „Jastrzębia” w Siemieniu. Również w 1991 r., w 40. rocznicę śmierci „Żelaznego”, staraniem podkomendnych w miejscu jego ostatniej walki wzniesiono skromną kapliczkę, a niedługo później w kościele pw. św. Ludwika we Włodawie zawisła tablica poświęcona dowódcę polowym z Obwodu WiN Włodawa. Kilka lat później przed byłą siedzibą włodawskiego PUBP stanął pomnik w hołdzie pomordowanym tam żołnierzom podziemia, jednak przez niemal dwie dekady po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dzieje oddziału braci Taraszkiewiczów

ciągle wzbudzały złe emocje wśród lokalnej społeczności. Potrzeba było prawie 20 lat, aby mogli zostać upamiętnieni tak, jak na to zasłużyli – okazałym pomnikiem w reprezentacyjnym miejscu ich rodzinnej Włodawy, wybudowanym w 2008 r. dzięki staraniom Fundacji „Pamiętamy”.

28 listopada 2016 r. na wniosek Rozalii Otty z grobu w Siemieniu ekshumowano szczątki jej brata – Leona Taraszkiewicza. 15 i 16 lipca 2017 r. odbyły się we Włodawie uroczystości pogrzebowe ppor. „Jastrzębia”, których organizatorami byli ówczesny wojewoda lubelski dr hab. Przemysław Czarnek oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie. Szczątki dowódcy zostały pochowane z ceremoniałem wojskowym na cmentarzu Wojennym we Włodawie przy ul. Lubelskiej, ok. 300 m od jego rodzinnego domu. Jest to również symboliczna mogiła jego brata i zastępcy, ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”, którego miejsce pochówku nadal pozostaje nieznane, jednak – jak zaznaczył prezes IPN dr Jarosław Szarek – Instytut Pamięci Narodowej nie spocznie, nim nie znajdzie „Żelaznego”, tak jak wielu innych żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy do dziś nie mają swoich grobów.

Jakby w myśl tych słów, 4 października 2018 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie ogłoszono kolejne 21 nazwisk odnalezionych i zidentyfikowanych ofiar reżimu komunistycznego oraz niemieckiego. Wśród nich znaleźli się również dwaj ostatni żołnierze „Żelaznego” – Józef Domański „Łukasz” oraz Stanisław Marciniak „Niewinny”, których szczątki odkryto w listopadzie 2017 r. podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie. ●

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Lublinie.



**GRZEGORZ MAKUS**  
IPN LUBLIN



# Dlaczego właśnie „Łupaszko”

Atak na mjr. Zygmunta Szendzielarza to próba podważenia miejsca żołnierzy antykomunistycznej konspiracji niepodległościowej w najnowszej historii Polski

**M**ajor Zygmunt Szendzielarz był od początku badań naukowych i swoistej kariery w przesłanach publicznej Żołnierzy Wyklętych postacią sztandarową dla całej tej zbiorowości. Jego życiorys skupiał bowiem w sobie najbardziej dramatyczne wybory, przed którymi byli stawiani w latach 40. żołnierze AK. Walki na dwa fronty z okupantem niemieckim i sojusznikiem naszych sojuszników (Rosją Sowiecką), kolaborantami niemieckimi różnych maści i wreszcie z rodzinnymi zdrajcami spod znaku UB, KBW czy PPR.

Był postacią sztandarową, ponieważ swoją niezłomną postawą najlepiej pasował do budowy etosu żołnierzy antykomunistycznego polskiego podziemia niepodległościowego, unurzanego w błocie fałszywych oskarżeń i obelg przez kilkadziesiąt lat komunistycznej propagandy. Był postacią sztandarową, ponieważ jak nikt inny z grona tysięcy podobnych mu konspiratorów uosabiał tak silnie tkwiący w społeczeństwie polskim mit kresowego zagończyka rodem z Sienkiewiczowskich powieści. Potrafił jak nikt inny dostosować taktykę walk partyzanckich do warunków panujących na danym terenie. Stworzyć model oddziałów lotnych, przemierzających zdobytymi samochodami setki kilometrów, nieuchwytnych i niezwykle skutecznych.

Był postacią sztandarową, ponieważ w armii złożonej w większości z ochotników potrafił zdobyć niekwestionowany autorytet, zbudowany jego postawą na polu wielu bitew. To nie przypadek, że w ostatniej minucie życia to właśnie „Łupaszka” wyróżniła Danuta Siedziakówna „Inka”, wznosząc okrzyk na jego cześć.

Był wreszcie sztandarową postacią, ponieważ za swoje przywiązanie do idei Polski niepodległej, podobnie jak tysiące innych, zapłacił własnym życiem. Rozumiała to wolna Rzeczpospolita, jej władza ustawodawcza, honorując świadectwo życia 23 marca 2006 r. specjalną uchwałą. Rozumiał to prezydent RP, uczestnicząc w jego pogrzebie 24 kwietnia 2016 r., który przerodził się w prawdziwą manifestację patriotyczną tysięcy ludzi, dla których „Łupaszko” stał się postacią bliską, godną wskazania kolejnym pokoleniom jako wzór do naśladowania. Nie tylko z racji konsekwentnie prowadzonej walki zbrojnej, ale właśnie gotowości do poświęcenia się dla dobra wspólnego, na serio rozumianego pojęcia honoru i odpowiedzialności za państwo, któremu przyrzekł służyć.

## Rozkazu nie było

Cóż zatem stało się od tamtego, nieodległego przecież czasu, że major Szendzielarz jest teraz przedmiotem niewybrednych ataków i oszczerczych kampanii? Czy otrzymaliśmy nową wiedzę przewracając dotychczasowe ustalenia? Czy rzeczywiście przez kilkanaście lat ulegaliśmy zbiorowej psychozie, nie chcąc dostrzec rysa na życiorysie „Łupaszki”? A może, mimo zaledwie kilku lat dzielących nas od tamtych całkiem odmiennych

ocen, w niektórych kręgach zmieniły się standardy i wzorce, na podstawie których patriotyzm stał się obecnie faszyzmem, a gotowość do obrony państwa polskiego za wszelką cenę – zwyczajną zbrodnią? Może poczucie odpowiedzialności i gotowość do poświęceń jest teraz nie na miejscu, stanowiąc wprost zaprzeczenie idei prawdziwie wolnego człowieka – wolnego także od zobowiązań i wierności tradycji?

Czym drażni dzisiaj „Łupaszko”, czym są w rzeczywistości jego tzw. skazy na pancerzu? Sprawa odwetu dokonanego przez 5. Brygadę Wileńską AK na społeczności litewskiej w Dubinkach i innych miejscowościach po mordzie dokonanym przez kolaborantów litewskich w Gliniskach, znana już wcześniej polskim historykom i polskim władzom, traktowana była jako niewłaściwy, godny potępienia, ale jednak naturalny efekt wojny to-

**Był postacią  
sztandarową, ponieważ  
swoją niezłomną  
postawą najlepiej  
pasował do budowy  
etosu żołnierzy  
antykomunistycznego  
polskiego podziemia  
niepodległościowego**

talnej prowadzonej przez wszystkie strony konfliktu. Konfliktu, w którym stroną nakręcającą spiralę zbrodni nie była przecież strona polska, ale litewska, niemiecka i sowiecka. Jak w tym kontekście adwersarze Zygmunta Szendzielarza oceniają akcje odwetowe oddziałów AK-BCh na Zamojszczyźnie: spalenie wsi Cieszyn, Nawóz, Huta Komarowska, Janówka, akcje odwetowe oddziałów lubelskich AK w zimie 1944 r. czy też akcje bombowe „Zagra-Linu” na dworcach w Berlinie i Wrocławiu? Czy ich wykonawcy również godni są potępienia?

Nikt do dzisiaj nie dowiódł zresztą tezy, że „Łupaszko” wydał rozkaz mordowania bezbronných kobiet i dzieci. Patrząc na cały jego szlak bojowy, trudno w to po prostu uwierzyć. Chyba że bardzo się tego chce.

Podobnie przedstawia się sprawa spalenia dwóch wsi białoruskich na Białostocczyźnie w 1945 r. przez 1. szwadron 5. Brygady. W odwecie za przestępstwa pospolite



FOT. ARCH.

oraz wrocie wystąpienia przeciwko oddziałom podziemia działającym w imieniu jedyne legalnego wówczas rządu polskiego na uchodźstwie. W jednej z tych wsi, Potoka, jak się niedawno okazało, zginęły cztery osoby cywilne (w tym troje dzieci), które mimo rozkazu opuszczenia domostw ukryły się w jednym z nich. Czy obciąża to Zygmunta Szendzielarza? Czy wydał on literalnie rozkaz o zamordowaniu tych osób? Z pewnością nie. Ani on, ani por. Zygmunt Błażejewicz, ani też jego podkomendni, z którymi rozmawialiśmy w latach 90., nic o tym nie wiedzieli. Był to niestety tragiczny zbieg okoliczności, jaki zawsze może się zdarzyć w trakcie konfliktu.

## Atak na bohatera

Czy te dwa zdarzenia na tle wieloletniej bohaterskiej służby Polsce mjr. „Łupaszki” mają przełomowe znaczenie? Czy opinie o człowieku buduje się na zdarzeniach wyrwanych z kontekstu całego życia i dorobku? Tak, jeśli ma się określony cel.

Atak na mjr. Szendzielarza „Łupaszka” to tak naprawdę nie przykład uczciwej, rzetelnej naukowej debaty i krytyki, ale próba podważenia – w jego osobie – miejsca żołnierzy antykomunistycznej konspiracji niepodległościowej w najnowszej historii Polski. Ich roli w budowaniu etosu służby Ojczyźnie, rozumianej jako obowiązek każdego Polaka i realizowanej pomimo niesprzyjającej sytuacji geopolitycznej, na przekór wątpliwym szansom wygranej. To próba zakwestionowania znaczenia ich wyborów – jednoznacznych i czytelnych, których naturalną konsekwencją jest nazwanie ich przeciwników zdrajcami, a tego znaczna część dyskutantów nie chce za wszelką cenę. To wreszcie coraz czytelniejsza odsłona konfliktu cywilizacyjnego, w ramach którego tradycje insurekcyjne traktowane są jak zbędne historyczne truchła, a nie jako trwałe spoiwo łączące kolejne pokolenia. ●

DR  
**KAZIMIERZ  
KRAJEWSKI**  
IPN WARSZAWA

DR  
**TOMASZ  
ŁABUSZEWSKI**  
IPN WARSZAWA



# Konspiratorzy z klasztoru

Ojcowie bernardyni z Radecznicy wspierali podziemie antykomunistyczne

**Z**a kilka dni, 4 marca, upłynie 68 lat od zamordowania w piwnicach nieistniejącego już budynku administracyjnego więzienia na Zamku Lubelskim płk. Mariana Pilarskiego ps. „Jar” i kpt. Stanisława Biziora ps. „Eam”. Obydwaj byli żołnierzami II Inspektoratu Zamojskiego AK – organizacji, która funkcjonowała w latach 1948-1950 i w tym czasie była swoistym fenomenem, ponieważ po „amnestii” w 1947 r. trudno było w Polsce znaleźć organizację konspiracyjną działającą na taką skalę. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie życzliwość i pomoc ojców bernardynów z klasztoru w Radecznicy.

## W podziemiu

II Inspektorat Zamojski AK został założony i był kierowany przez Mariana Pilarskiego. Po wkroczeniu Sowiec „Jar” nie ujawnił się, w 1945 r. został oficerem wywiadu Obwodu Zamojskiego WiN, a rok później jego komendantem. Najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem obwodu było rozbicie więzienia w Zamościu 8 maja 1946 r. W trakcie brawurowo przeprowadzonej akcji dowodzonej przez ppor. Romaną Szczurą ps. „Urszula” zostało uwolnionych 301 więźniów. Jedną z kluczowych ról w rozbiciu więzienia odegrał Stanisław Bizior ps. „Śmigło”, „Eam”, a jednym z uwolnionych był Józef Pyś ps. „Ostry”. Losy tych dwóch żołnierzy podziemia będą nierozdzielnie związane z Marianem Pilarskim.

Kierując zamojską komórką WiN-u, „Jar” utrzymywał ściśle kontakty z klasztorem Ojców Bernardynów w Radecznicy. Organizowano tam odprawy, również z udziałem mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” oraz inspektora okręgu lubelskiego WiN-u Władysława Siły Nowickiego ps. „Stefan”.

Po ogłoszeniu tzw. amnestii Marian Pilarski, wówczas już w stopniu majora, ujawnił się 11 kwietnia 1947 r. w Zamościu. Podjął pracę w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Tyszowcach, a w 1948 r. został kontrolerem w ubezpieczeniach w Zamościu. Nękanym przez UB, zdecydował się wiosną 1948 r. wznowić działalność konspiracyjną. Pod koniec września „Jar” wraz ze współpracownikami złożyli uroczystą przysięgę na ręce ówczesnego gwardiana w Radecznicy o. Hugolina (Jana) Ryby.

Tworząc się organizacja przyjęła nazwę II Inspektoratu Zamojskiego AK. Jej celem była szeroko rozumiana działalność antykomunistyczna polegająca na budowaniu terenowych struktur wojskowych, prowadzeniu akcji wywiadowczych, propagandowych, gromadzeniu broni. Utworzone zostały komórki wywiadu, żandarmerii, zdrowia, duszpasterstwa, Wojskowej Służby Kobiet. Szacuje się, że łącznie



Uroczysty pogrzeb bohaterów odbył się 14 października 2017 r. w Radecznicy

**„Przysięgam Panu Bogu  
Wszechmogącemu, w Trójcy  
Świętej Jedynemu, być  
wiernym Ojczyźnie mej  
Polsce, rozkazy przełożonych  
mich wiernie wykonywać,  
stać na straży honoru  
żołnierza polskiego, tajemnic  
organizacyjnych strzec i nie  
nie wydać. Tak mi dopomóż  
Bóg i Jego Święta Męka.  
Amen.**

**Tekst przysięgi II Inspektoratu  
Zamojskiego AK**

mogło konspirować lub udzielać pomocy nawet do 300 osób.

## Przywołani po imieniu

Przez dłuższy czas UB nie udało się trafić na ślad organizacji. Dopiero w kwietniu 1950 r. przypadkowo został ujęty Józef Włoszczuk ps. „Pistolet”. Podczas kilkudniowego przesłuchania ujawnił istnienie Inspektoratu Zamojskiego AK. W dniach 12-13 kwietnia aresztowano prawie 50 osób, wśród nich mjr. Mariana Pilarskiego i ppor. Stanisława Biziora. Wkrótce podczas rewizji w klasztorze w Radecznicy odnaleziono archiwum i broń należącą do inspektoratu. Bezpieka postanowiła wykorzystać tę sytuację do represjonowania całego zakonu Bernardynów w Polsce. Wszyscy zakonnicy w klasztorze w Radecznicy, przebywający tam od 1944 r., zostali aresztowani. Zatrzymano również prowincjała o. Andrzeja Szepelaka. Władze komunistyczne przywiązywały wielką wagę do śledztwa i procesu w tej sprawie, specjalnie również dobrano skład sędziowski, któremu przewodniczył mjr Mieczysław Widaj, który wcześniej skazał na karę śmierci mjr. Zygmunta Szendzielarza, a później orzekł m.in. w sprawie ks. bp. Czesława Kaczmarka. Zapadły surowe wyroki: Marian Pilarski i Stanisław Bizior zostali skazani na karę śmierci, o. Andrzej Szepelak na 15 lat więzienia, pozostali dostali od 5 do 12 lat. Wyroki śmierci wykonano 4 marca 1952 r.

Obaj zamordowani zostali pogrzebani w bezimiennym grobie na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie. W styczniu 2017 r. pracownicy IPN w trakcie prowadzonych prac poszukiwawczych odnaleźli ich szczątki. 21 kwietnia 2017 r. bliscy ofiar w obecności prezydenta Andrzeja Dudy odebrali noty potwierdzające ich identyfikację. Uroczysty pogrzeb bohaterów odbył się 14 października 2017 r. w utworzonej, dzięki zgodzie ojców bernardynów, krypcie żołnierzy II Inspektoratu Zamojskiego AK, znajdującej się w podziemiach bazyliki w Radecznicy. Niespełna dwa lata później złożono tam prochy trzech kolejnych żołnierzy: Józefa Pysia ps. „Ostry”, Pawła Kalinowskiego ps. „Francuz” i Mieczysława Szewczuka ps. „Włoch”, także wcześniej wydobytych z dołów śmierci na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie. ●

Autor jest  
dyrektorem  
Oddziału IPN  
w Lublinie.



**MARCIN  
KRZYSZTOFIK**  
IPN LUBLIN

**NAGRODA**

**KUSTOSZ  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Instytut Pamięci Narodowej zaprasza  
do **zgłaszania kandydatur**

W celu przesłania kandydatury należy wypełnić  
formularz znajdujący się na stronie organizatora:  
**ipn.gov.pl** do dnia **22 marca 2020 roku**

Dodatkowe informacje pod numerami  
22 581 85 53 lub 22 581 87 28

